

Waldemar Budner*

Przyszłość miast wobec pandemii

Pandemia COVID-19 spowodowała olbrzymie straty gospodarcze, społeczno-demograficzne i kulturowe, ale również zmiany mentalne i zdrowotne w społeczeństwie, których skutków nie jesteśmy jeszcze w stanie precyzyjnie określić. Strach związany z zagrożeniem egzystencjalnym, a dla wielu również walka o przeżycie towarzyszą ludziom na świecie od końca 2019 roku. Wyzwaniem w tej trudnej sytuacji kryzysowej jest przygotowanie się miast do postępujących zmian. Coraz częściej tempo i charakter obecnych zjawisk i procesów nie mają prostego do przewidzenia przebiegu liniowego. Lepiej opisuje je ruch turbulentny, który z kolei można przewidzieć tylko z pewnym prawdopodobieństwem. Zatem, jaka przyszłość czeka współczesne miasta po doświadczeniu pandemii?

Obecnie około 56% ludności świata żyje w miastach. W krajach rozwiniętych ten odsetek jest znacznie wyższy. Prognozy w skali globalnej wskazują na dalszy wzrost wskaźnika urbanizacji. W Polsce obszary zurbanizowane zamieszkuje około 3/4 ludności kraju. To właśnie w miastach natężenie zarażeń koronawirusem jest najwyższe (około 90% wszystkich zarejestrowanych przypadków). Towarzyszy im niestety najwyższa liczba zgonów. Stąd prosty wniosek, że kryzys wywołany wirusem SARS-CoV-2 najsilniej dotknął ludzi zamieszkujących tereny miejskie, zwłaszcza dużych miast.

Zatem problem dotyczy większości ludzi i to w niemal każdym przejawie życia społecznego, a to przede wszystkim od ludzi zależy siła miast. Ich wiedza, talent, kreatywność, inicjatywy, przedsiębiorczość stanowią o wyższej dynamice wzrostu miast w stosunku do pozostałych obszarów. Stąd produktywność miast jest znacznie wyższa niż gdzie indziej. Koncentracja ludzi w miastach działa jak magnes, przyciągając kolejne rzesze nowych mieszkańców, indukując siły i chęci do pozostania w nich, przyczyniając się do ich rozwoju. Paradoksalnie ta koncentracja okazała się największym zagrożeniem w czasie pandemii.

Odpowiedzią na stale i dynamicznie rosnącą liczbę mieszkańców dużych i wielkich miast była koncepcja miasta inteligentnego – *smart city*. To pojęcie kojarzy się nam głównie z wysoką technologią: miejskimi

aplikacjami, bezprzewodowym internetem, kamerami i czujnikami do monitorowania, nowoczesnymi tablicami informacyjnymi z rozkładami jazdy komunikacji publicznej; jednym słowem – cyfrowe miasto. Tak faktycznie było na początku, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy pojęcie *smart city* zaczęło być używane w kontekście tworzenia miast przyszłości.

Analiza rozważań na temat przyszłości miast stworzonych przed pandemią COVID-19, wskazuje na „świetlaną przyszłość” miast szczególnie chętnie wykorzystujących sztuczną inteligencję. Wyposażenie miast w urządzenia zawierające Internet Rzeczy należy wiązać z możliwością rozwiązywania rozmaitych problemów miasta (m.in. bezpieczeństwem, konfliktami, podejmowaniem decyzji, szeroko pojętym zarządzaniem czy komunikacją z mieszkańcami). Nie wszyscy podzielają ten pogląd. Profesor Jacek Szotysek [2021], specjalista w zakresie logistyki miejskiej, uważa, że ludzki wymiar urasta ponad inne troski z jakimi miasto, a w zasadzie świadomi obywatele, muszą sobie codziennie radzić. To najpierw ludzie kształtują miasto, by następnie być przez nie kształtowanymi. Czy zatem poszukując miast przyszłości, nie przeceniamy „inteligencji miast”? Przecież monitorowanie wszystkich i wszystkiego, od pojemników na śmieci po mosty, i wykorzystywanie uzyskanych danych, aby pomóc miastu działać płynnie wiąże się również z zagrożeniami. Może nie powinniśmy popaść w determinizm technologiczny. Maszyny powinny pomagać nam w rozwiązywaniu problemów, a nie zastępować ludzi. Lepiej używać je jako narzędzia do wykorzystania wiedzy i umiejętności mieszkańców, zwiększając poziom demokratyzacji podejmowania decyzji o przyszłości miasta.

Pewnym zaprzeczeniem *smart city*, a raczej jego przeciwwagą, jest idea miasta nisko technologicznego (*low-tech city*), nazywana również przez jego propagatorkę Shoshannę Saxe (Uniwersytet w Toronto) *dumb city* (tępe miasto). Twierdzi ona, że „odpowiedzią na wiele z naszych wyzwań nie są nowe technologie ani nowe pomysły. Tym, czego potrzebujemy są: wola działania, umiejętność dalekowzrocznego przewidywania oraz odwaga do sięgania po sprawdzone, pradowane rozwiązania”. Przykładami analogowych rozwiązań, które podbijają polskie miasta są: sadzenie łąk kwietnych zamiast zwykłych trawników czy rozchodników pochłaniających dźwięk na torach

* Dr hab. Waldemar Budner, prof. UEP – Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Katedra Logistyki.

tramwajowych. Popularne staje się też pozostawianie dużych połaci dzikiej przyrody. Coraz większym zainteresowaniem sektora publicznego, ale również prywatnego cieszą się zielone dachy (*living roof*), tworzące mini ekosystemy i zmniejszające straty energetyczne budynków. Warto podkreślić również ekonomiczny aspekt rozwiązań *low-tech*, które w wielu przypadkach są tańsze niż *high-tech*. W kontekście zagrożeń epidemicznych, strategicznego wręcz znaczenia nabrały zielone przestrzenie publiczne (parki kieszonkowe, miejskie skwery, otwarte tereny zielone, lasy miejskie). Dostępność do nich powinna być powszechna. Są to również proste działania na rzecz obniżenia śladu węglowego, bo przecież z miast pochodzi 80% emisji CO₂.

Nasuwa się pytanie, czy po trzydziestu latach od pojawienia się w miastach nowych technologii nie powinniśmy przestać idealizować technologię i zacząć dobierać narzędzia do precyzyjnie ustalonych celów? Powoli głównym celem staje się projektowanie przestrzeni miejskich uwzględniających zarówno potrzeby mieszkańców oraz ich bezpieczeństwo, jak i istotną rolę, jaką w naszym życiu odgrywa przyroda.

Znany szkocki architekt David Sim [2020] proponuje podejście „zmiękczone” (*soft city*). „Zamiast szukać rozwiązania dla wyzwań nasilającej się urbanizacji w skomplikowanych, nowoczesnych technologiach, możemy zwrócić się ku rozwiązaniom prostym, niedrogim, obliczonym na niewielką skalę, niewymagającym zaawansowanej technologii, skupionym na człowieku – być może one pomogą uczynić życie w mieście łatwiejszym, atrakcyjniejszym i wygodniejszym” – stwierdza Sim. Przez ostatnie dekady wydawało się, że mamy tylko wybór pomiędzy: mieszkaniem w mieście a zielenią i spokojem w domku na przedmieściach. Ta alternatywa niekoniecznie musi być prawdziwa.

Dobrze funkcjonujące przyjazne miasto powinno zapewnić zarówno zieleni i spokój, jak i bliskość usług potrzebnych na co dzień. Temu kryterium odpowiada jedna z ważniejszych współczesnych idei zrównoważonego rozwoju przestrzeni miejskich – miasto zwarte (*compact city*). Koncepcja ta, o alternatywnej nazwie miasta krótkich odległości lub 15-minutowego, zakłada tworzenie właściwej skali zabudowy w celu zmniejszenia odległości pomiędzy miejscem zamieszkania a miejscem pracy, usługami, miejscami rozrywki, edukacji, terenami wypoczynku itp. Oznacza to bezpośrednie powiązanie idei miasta zwanego z ideą tzw. zrównoważonej mobilności (czyli redukcji potrzeb transportowych dzięki odpowiedniej strukturze funkcjonalno-przestrzennej oraz stwarzaniu warunków do korzystania z proekologicznych i wydajnych energetycznie środków transportu).

Miasto zwarte zwiększa również możliwości tworzenia się właściwych więzi społecznych między

mieszkańcami. Ich brak we współczesnym świecie prowadzi do rozpadu „tkanki wspólnoty”, co w konsekwencji zagraża także życiu osobistemu. Problem braku relacji społecznych i samotności podjęła Norena Hertz w książce pod symptomatycznym tytułem *Stulecie samotności. Bądźmy razem w świecie, który nas rozdziela* [2020]. Choć nowoczesne technologie ułatwiają nam życie w warunkach pandemii, to zarazem zmieniają relacje społeczne na niekorzyść kontaktów bezpośrednich. Hertz przedstawia liczne dowody na to, że samotność jest zatrważająco szkodliwa dla zdrowia. Podobnego zdania jest Elżbieta Mączyńska [2021], która stwierdza, że samotność nie tylko generuje koszty, ale jeśli się utrwała, może wręcz zabijać. To powinno uzmysłwić nam znaczenie dobrej przestrzeni publicznej w mieście. Miła i przyjazna przestrzeń zdaniem Charlesa Montgomeriego [2015] wpływa „pozytywnie na dobre więzi sąsiedzkie, a tym samym na nasze dobre samopoczucie”.

Koncepcja miasta zwanego pojawiła się jako propozycja przeciwdziałania żywiołowej, suburbanizacji (*urban sprawl*). Olbrzymi przyrost terenów zurbanizowanych o niskiej gęstości zaludnienia i zabudowy jest konsekwencją niekontrolowanego rozlewania się miast. Jest to wynik m.in. znacznego przeskalowania w opracowaniach planistycznych terenów przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową w stosunku do potrzeb rzeczywistych, który w rozrachunku okazuje się niezwykle kosztowny. Szacunki kosztu suburbanizacji w Polsce sporządzone przez Polską Akademię Nauk [Kowalewski i in., 2018] opiewają na sumę ponad 84 mld zł rocznie. To wydatki konieczne do poniesienia na dowiązanie infrastruktury technicznej, wykup nieruchomości, odszkodowania, sporządzanie prognoz skutków finansowych itp. Wskazana kwota to ponad cztery razy więcej niż roczny budżet stolicy i około jedna piąta budżetu kraju. Warto więc się zastanowić, co można by z tymi pieniędzmi zrobić, jeśli by je wydać w miastach, a nie obsługując ucieczkę z nich.

Każdą zmianę podejścia do kwestii miejskiej należy przeprowadzać rozsądnie, a przede wszystkim z troską zarówno o żyjących w nich ludziach, jak i przyszłe pokolenia. Dobrze zaprojektowane przestrzenie miejskie powinny być źródłem pozytywnych emocji i różnorodnych korzyści, w tym również odpowiedzią na postępujące współczesne zagrożenia epidemiczne, zmiany klimatu, coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe (deszcze nawalne, gwałtowne powodzie, upały). Niestety, dynamiczny rozwój miast obserwowany w ostatnich dekadach nie doprowadził do poprawy jakości życia mieszkańców miast. Pandemia z kolei jeszcze bardziej obnażyła różnorodne problemy miast (bezpieczeństwo, transport publiczny i inne potrzeby mieszkańców), choć z drugiej strony pozwoliła też na zauważenie

nowych możliwości ich rozwiązywania (np. przez upowszechnienie e-handlu, zdalnej pracy i edukacji, technologii cyfrowych).

Obecna pandemia jest zjawiskiem, które naukowcy prognozowali i niestety wcześniej przestrzegali przed nim. Jest czymś, co część analityków społecznych i gospodarczych nazywa [za Wucker, 2017] „szarym nosorożcem” – czymś, co jest prawdopodobne, ale czego staramy się nie widzieć, i ignorujemy. Jest zaniedbanym zagrożeniem, które uderza nas zniemacka z bardzo dużą siłą. Starajmy się zatem zawnoczyć poprawić nasze miasta, przystosowując je dla siebie, naszych dzieci i wnuków, tak by być przygotowanym na potencjalną szarżę „szarego nosorożca” i nie przeżywać traumatycznego *weltschmerz*.

Przeprowadzone rozważania wskazują, że przyjęcie jednego z prezentowanych rozwiązań w czystej postaci wydaje się niemożliwe, a nawet nierozsądne. Dobrze, odporne miasto powinno być zróżnicowane. Prawdopodobna jest kombinacja zarysowanych koncepcji i pomysłów, ale ich trafność zweryfikuje dopiero

dalsza przyszłość. Możemy przewidzieć tylko to, że miasta będzie zamieszkiwać coraz więcej ludzi, zatem liczba wyzwań i zagrożeń też będzie wzrastać.

Bibliografia

- Hertz N. [2020], *The Lonely Century: Coming Together in a World that's Pulling Apart*, Hodder & Stoughton, London.
- Kowalewski A., Markowski T., Śleszyński P. (red.) [2018], Studia nad chaosem przestrzennym, *Studia KPZK PAN*, nr 182, Warszawa.
- Mączyńska E. [2021], Samotność generuje koszty i zabija, *Biuletyn PTE*, nr 1(92).
- Montgomery Ch. [2015], *Miasto szczęśliwe*, Wysoki Zamek, Kraków.
- Sim D. [2020], *Miasto życzliwe*, Wysoki Zamek, Kraków.
- Szołtysek J. [2018], *Miasto w dobie Internetu rzeczy*, w: Sułkowski Ł., Kaczorowska-Spychalska D. (red.), *Internet of Things. Nowy paradygmat rynku*, Difin, Warszawa.
- Wucker M. [2017], *The Gray Rhino*, St. Martin's Press, New York.

Ewa Bińczyk*

Klimatyczne korygowanie gospodarek. Jonathan Symons na rzecz państwa z misją dekarbonizacji (fragmenty)**

Wstęp

Jonathan Symons, politolog i wykładowca stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Macquarie w Sydney, w swej najnowszej książce *Ecomodernism. Technology, Politics and Climate Crisis* przedstawia jedną z najbardziej zdecydowanych argumentacji na rzecz aktywnej roli państwa w obliczu katastrofy klimatycznej [Symons, 2019]. (...)

Podobnie jak wielu innych komentatorów i komentatorek problemu destabilizacji środowiska w XXI wieku, autor wychodzi z pozycji pesymistycznych. W jego opinii, sytuacja klimatyczna jest dziś bezprecedensowa i nieomal tragiczna. Wiemy już, że przekroczymy punkt krytyczny globalnego ocieplenia temperatury o 1,5 °C, wskazywany jako kluczowy przez ostatni raport Międzynarodowego Panelu do spraw Zmiany Klimatycznej

ONZ z 2018 roku¹ – i to nawet w hipotetycznej sytuacji, w której przestalibyśmy emitować gazy cieplarniane już dzisiaj [por. Hansen i in., 2008; Ellis, 2018; Bińczyk, 2018; Clay, 2021]. Bardzo prawdopodobne jest również to, że do roku 2100 dojdzie do ocieplenia o 3 °C lub 4 °C, które zasadnie możemy określić mianem

* Prof. dr hab. Ewa Bińczyk – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Filozofii i Nauk Społecznych.

** Tekst ukazał się w pracy: E. Lechman, A. Marszok, P. Parszutowicz, M. Popowska (red.) [2021], *Ekonomia, kultura, wartości albo trzy oblicza roztropności*, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, Gdańsk, s. 213–226. Przekształcenie fragmentów tekstu dokonujemy za zgodą redaktorów naukowych.

¹ Zob. *Global Warming of 1.5 °C*, IPCC, <http://www.ipcc.ch/report/sr15/> (23.07.2021).